NR 5 POZNAŃ, DNIA 5 MARCA 1939 ROCZNIK 20



PRZEGLĄD GRAFICZNY



WYDAWNICZY I PAPIERNICZY

Dwutygodnik dla spraw przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3, II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868

NR 5 POZNAŃ, DNIA 5 MARCA 1939 ROCZNIK 20

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3, II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868

ZAGADNIENIE WYWCZASÓW ROBOTNICZYCH

I.

Dopiero stosunkowo niedawno temu rozważania w dziedzinie bezpieczeństwa pracy przeszły od maszyny do człowieka. Dopiero niedawno temu zaczęto zajmować się już nie tylko konserwacją maszyn, ale i higieną robotnika.

Zasadniczy zwrot w ujęciu tego zagadnienia datuje się od wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy. Wtedy dopiero powstała kwestia spożytkowania wolnego czasu pracownika i wyłonił się szereg nowych problemów, jako to: zmęczenie wywołane pracą zmechanizowaną, — regeneracja fizyczna i psychiczna po pracy, — rekompensata wpływu pracy przez odpowiednie zajęcie czasu wolnego: powstał problem c z y n n e g o wypoczynku, problem zaspokojenia drzemiących w człowieku instynktów twórczych, nie znajdujących wyładowania w większości rodzajów pracy zawodowej, — problem korzystania przez robotnika z dóbr kulturalnych.

Jednym słowem — powstał kompleks zagadnień związanych z oczywistym prawem robotnika do pełni życia. Kompleks tych zagadnień nazwano we Francji problemem „du loisir“, w Anglii kwestią „recreation“, zaś w Polsce — sprawą „wczasów“. Tutaj uwaga na stronie: przez wyraz „wczasy“ rozumiemy nie tylko wywczasy doroczne (wakacje), ale i wolny czas po pracy.

Tak więc problem wczasów robotniczych stał się w świecie powojennym modny i — powiedzmy otwarcie — drażliwy.

Drażliwość ta ma wiele przyczyn. Już od razu takie pojęcia, jak „akcja wczasów“ i „organizowanie wczasów“ kryją w sobie pierwszą drażliwość. Najlepiej wyraził ją dowcip paryski po utworzeniu w rządzie francuskim specjalnego podsekretariatu stanu do spraw wczasów. „Myśleliśmy — mówili paryżanie — że przynajmniej nasze wczasy były tym okresem, kiedy wolno nam robić to, co nam się podoba. Teraz już podsekretariat stanu będzie nam dyktował sposób spędzania wolnego czasu!“

Oczywiście, naturalnie, sposób spędzenia wczasów nie może być nikomu przemocą narzucany. Każdy musi mieć prawo do swobodnego rozporządzania wolnym czasem! Toteż nigdzie, w żadnym z licznych państw, które zorganizowały akcję wczasów, nikogo nie zmusza się do korzystania z tej akcji.

Ale, mimo, że czas wolny jest dla każdego świętym tabu, uważa się, że spędzenie go w pewien sposób będzie dobry, a w inny na pewno szkodliwy. Chodzi więc o to, aby niczego nie narzucając przemocą z góry, nakłonić jednak pracownika, żeby np. zaniechał spędzania wczasów w szynku, a zwrócił swe zainteresowania w innym, pożytecznym kierunku, a więc: uprawiał ogródek działkowy, uczestniczył w wycieczce krajoznawczej, korzystał ze świetlic itp.

I tutaj tkwi głęboki sens akcji wczasów, celem jej bowiem jest nie tylko p r o p a g a n d a za pożytecznym spożytkowaniem wolnego czasu, ale i u m o ż l i w i e n i e szerokim kołom pracowniczym odpowiedniego wykorzystania wczasów. Nie potrzebujemy tłumaczyć doniosłego znaczenia akcji wczasów, jest ono bowiem widoczne zarówno z socjalnego, jak i kulturalnego punktu widzenia.

II.

Będzie jednak zapewne rzeczą pożyteczną, jeśli w sposób pobieżny naszkicujemy krótki przegląd tego, co w niektórych państwach podejmuje się, aby dać robotnikowi zdrowy wypoczynek, a przez rozrywkę czy amatorskie zajęcia — odnowę fizyczną i psychiczną.

W r. 1924 sprawą wczasów robotniczych zainteresowało się Międzynarodowe Biuro Pracy, zbierając materiał ankietowy od wszystkich państw i poświęcając temu jedną ze swych sesyj, przy czym stwierdzono, że dopiero w kilku krajach, jak Belgia, Italia, Niemcy — akcja ta została skoordynowana.

Zanim przejdziemy do omówienia wczasów w tych krajach, chcielibyśmy parę słów poświęcić Wielkiej Brytanii, pomimo, że nie ma tam dotąd ani jednolitej organizacji, ani nawet jednolitego planu. Istnieją tam poszczególne zakłady przemysłowe ze świetnie zorganizowanymi wczasami robotniczymi (np. Cadbury w Bournville pod Birmingham), godne uwagi są poczynania w niektórych gałęziach przemysłu, jak np. akcja kulturalno-oświatowa w górnictwie angielskim, omówiona przez K. Korniłowicza w dziełku „Akcja społeczno-kulturalna w górnictwie angielskim“, akcja nie-

wątpliwie godna naśladowania przez przemysł górniczy innych krajów.

Jeżeli zatrzymujemy się nad Anglią, to nie dlatego, żeby mówić o tych czy innych, zresztą bardzo ciekawych, formach pracy społecznej, a dlatego, że każdy, kto zetknął się z angielską pedagogiką lub angielską służbą społeczną, musiał zwrócić uwagę na głębokie zrozumienie przez Anglików sprawy umiejętnego spożytkowania wczasów.

Tak np. program szkolnictwa angielskiego jest opracowany nie tylko pod kątem przygotowania do pracy zawodowej, ale i pod kątem wyrobienia w człowieku upodobań, które pozwolą mu w dalszym życiu korzystnie spędzać chwile wolne i „odżywać" po pracy zawodowej; sporty szkolne, krzewienie zamiłowania do współżycia z przyrodą, szeroki zakres robót ręcznych, śpiew, muzyka, rysunki — to wszystko ma na celu umożliwienie młodzieży znalezienia swego „hobby", którym będzie mogła wypełnić wolny czas. Już dawno zrozumieli Anglicy, że tylko niewielki procent ludzi ma pracę zawodową, która daje radość tworzenia i potrafi zapełnić życie człowiekowi. Dla większości ludzi praca zawodowa będzie wymagała regeneracji, będzie wymagała tworzenia w godzinach po pracy drugiego, prywatnego życia, życia pełnego i twórczego; cała obyczajowość angielska przesiąknięta jest tendencją odprężania się i regeneracji po pracy zawodowej.

Może właśnie dlatego, że zrozumienie potrzeby czynnego wypoczynku jest tak bardzo zakorzenione w psychice angielskiej i cały szereg rzeczy, które np. w Italii zostały wprowadzone przez Dopolavoro dopiero po r. 1924, już tam istniały oddawna — może dlatego w Anglii nie scentralizowano tego ruchu, nadając mu bieg oficjalny.

*

Poraz pierwszy oficjalnie scentralizowano akcję wczasów na terenie Italii faszystowskiej. Partia faszystowska w r. 1919 utworzyła biuro badawczo-propagandowe dla sprawy wczasów. Po 5-letnich badaniach utworzono w r. 1925 „Opera Nazionale Dopolavoro", tzn. organizację, w której statucie widnieją następujące piękne hasła:

„Pracownik z narzędzia produkcji stał się współtwórcą produkcji i jego warunki ekonomiczne, fizyczne i kulturalne nie są już tylko prywatną sprawą jakiegoś obywatela, a wiążą się z ogólnymi interesami Narodu".

W ten sposób „dźwignięcie" pracownika stało się jednym z głównych zadań reżimu faszystowskiego, który w stosunku do pracujących uznał dwie konieczności: „Konieczność pracy dla zarobienia na życie i konieczność Dopolavoro, żeby podnieść poziom tego życia".

*

Nie będziemy tutaj omawiali organizacji Dopolavoro, ani też nie będziemy mogli — z braku miejsca — referować o osiągnięciach na polu organizacji wczasów w państwach takich, jak Francja, Belgia, Dania — natomiast ograniczymy się do nieco obszerniejszego przedstawienia jednego tylko działu aktywności niemieckiej organizacji „Kraft durch Freude".

Organizacja „Kraft durch Freude" powstała stosunkowo niedawno temu. Powołał ją do życia Niemiecki Front Pracy, wzorując się na Dopolavoro. „Kraft durch Freude" prowadzi narazie następujące zasadnicze działy: dział 1 — wczasów i turystyki, dział 2 — piękna pracy, dział 3 — sportowy, dział 4 — rozrywkowy, wreszcie najmłodszy dział 5 — kulturalno-oświatowy.

W tym miejscu musimy ograniczyć się do jednego działu, mianowicie tego, który stanowi właściwy temat niniejszego artykułu czyli do sprawy organizacji urlopów.

Otóż dział wczasów i turystyki „Kraft durch Freude" organizuje począwszy od wczesnej wiosny, aż do jesieni, szereg popularnych wyjazdów wypoczynkowych, przy czym organizacją tych wyjazdów zajmują się Okręgowe Urzędy K. d. F. Każdy okręg organizuje co najmniej 80 wycieczek w ciągu lata, a ponieważ każda wycieczka jest obliczona na 1000 osób (co stanowi pełny pociąg) — na każdy Okręg przypada co najmniej 80—100 000 ludzi. Wycieczki kierowane są zazwyczaj do wszystkich mniej lub więcej znanych miejscowości klimatycznych lub znanych z piękna swego otoczenia, a więc w góry, nad morze, nad rzeki, jeziora itp.

Organizatorzy tych wycieczek kierują się następującymi zasadami: obierając okolice nieprzeludnione naturalnym napływem letników, okazują w ten sposób wydatną pomoc ludności miejscowej, w zamian za co uzyskują niższe ceny; wycieczki kierowane są możliwie jak najbliżej, aby imprezy zbytnio nie obciążać kosztami przejazdu. Pociągi wycieczkowe odchodzą z miasta centralnego danego Okręgu, do którego uczestnicy dojeżdżają na własny koszt, płacąc za przejazd znacznie zniżoną opłatę (1 pf. za km).

Dla zakwaterowania wykorzystywane są rozporządzalne środki miejscowe — hotele, pensjonaty, wille, włościańskie zagrody, z uwzględnieniem wszelkich normalnych wygód, jak łóżka z pościelą, obsługa przy posiłkach itp. Obozowanie w namiotach nie jest praktykowane, dążeniem bowiem K. d. F. jest oddanie do dyspozycji warunków lepszych, niż te, w jakich mieszkają urlopnicy w zwykłym trybie życia.

Moment ten, o charakterze wychowawczym i uspołeczniającym, jest słusznym podkreśleniem zasady równouprawnienia robotników z innymi obywatelami pod względem minimalnego komfortu życia. Z uwagi na narastającą frekwencję K. d. F. będzie zmuszona przystąpić do budowy szeregu popularnych hoteli i pensjonatów w miejscowościach najbardziej uczęszczanych, w których obecnie daje się odczuwać brak miejsca.

Przy układaniu wycieczek bierze się również pod uwagę momenty krajoznawcze. W tym celu prowadzona jest nawet pewna polityka cen, a mianowicie: oznacza się wyższą cenę za wyjazdy do miejscowości znanych i uczęszczanych chętnie, a niższą dla wycieczek do okolic jeszcze mniej znanych. *R.* (Dokończenie nastąpi)

CO ZOBACZYMY NA TEGOROCZNYCH WIOSENNYCH TARGACH LIPSKICH?

Tegoroczne Wiosenne Targi Lipskie trwać będą od dnia 5 do 10 marca br. Jak zwykle, tak i tym razem, pawilon przemysłu graficznego odda swe hale, piętra i stoiska do dyspozycji poszczególnym działom drukarstwa, chemigrafii, obróbki papieru i introligatorstwa. Zobaczymy na Targach, jak informuje niemiecka prasa fachowa, wszelkiego rodzaju maszyny, aparaty, przyrządy pomocnicze i materiały, używane w naszym przemyśle. Zwłaszcza bogato ma być reprezentowany dział maszyn specjalnych do wklęsło- i wypukło-druku, jak również maszyn do druku anilinowego, który ostatnio coraz bardziej się rozpowszechnia.

Wszystkie, jakie tylko możemy wyobrazić sobie maszyny do obróbki papieru, pokażą, jak technika powoli i konsekwentnie wypiera ręczną obróbkę.

W tempie nie do opisania pracują na wystawie maszyny do falcowania, do szycia papieru i wszystkie inne pomocnicze maszyny introligatorskie. Introligator znajdzie na wystawie obok zwykłego noża do krajania papieru najnowszy model pospiesznej maszyny do krajania i w ogóle wszelkie przyrządy, począwszy od tych, które służą do drobnej, rzemieślniczej wytwórczości aż do skomplikowanych aparatów, mających zastosowanie w masowej na skalę fabryczną zakrojonej produkcji.

Poza maszynami zobaczymy również na wystawie nowe kroje pism i rozmaite gatunki farb. Specjalnie bogato będzie się tym razem ponownie przedstawiał dział techniki reprodukcyjnej. Na tym polu bowiem technika idzie siedmiomilowymi krokami naprzód i ten, który pragnie wyjść zwycięsko z ciężkiej konkurencyjnej walki, musi poznać najnowsze osiągnięcia techniczne.

Szczegółowe omówienie działu graficznego na Targach Lipskich znajdzie Czytelnik w następnym numerze naszego pisma.

K. M.

CZASOPIŚMIENNICTWO ZAWODOWE

„G r a f i k a" (Warszawa, grudzień 1938).

Pierwszy numer wznowionego czasopisma „Grafika" imponuje swoją szatą zewnętrzną i wysokim poziomem artystyczno-graficznym. Znać po tym wydawnictwie, że zrodziło się jako owoc współpracy drukarza-fachowca (w europejskim znaczeniu tego słowa) i artystów-grafików. W czołowym artykule Przecław Smolik opowiada nam (bogato ilustrując swą rozprawkę reprodukcjami drzeworytów-ilustracyj z XVI—XVIII w.) o rozwoju ilustracji książkowej i jej charakterze w książkach polskich do końca wieku XVIII. Z kolei Edmund Miller omawia grafikę artystyczną i użytkową Henryka Stażewskiego. Autor wysuwa tezę, że w sztuce abstrakcyjnej znaleźć możemy źródło form, które widzimy w plakatach Stażewskiego i w jego projektach mebli i pawilonów. „I w obrazach i w owych projektach ta sama ścisłość i precyzja wyliczeń".

„Kilka słów o historii czcionki" Mariana Drabczyńskiego stanowi rzut oka na rozwój czcionki drukarskiej od epoki, kiedy wycinano ją z drzewa, do współczesnego okresu potężnych maszyn odlewniczych i linotypów. Autor podkreśla, że „epokowe znaczenie wynalazku Gutenberga polegało nie na wynalezieniu przez niego prasy do odbijania druków w dużej ilości egzemplarzy, lecz na wynalezieniu przez tego „ojca drukarstwa" przyrządu, umożliwiającego odlewanie poszczególnych liter-czcionek z jednego prawzoru-matrycy". Dowiadujemy się także z tego artykułu o poprzednikach Gutenberga w Chinach i Korei. W „motto" umieścił autor zdanie, które w związku ze zbliżającymi się uroczystościami Gutenbergowskimi (wystawa międzynarodowa w Lipsku w roku przyszłym) warto przypomnieć: „Wynalazek druku stanowi największe wydarzenie w historii świata . . . Zmienił on całkowicie i definitywnie skórę owego symbolicznego węża, który od czasów praojca Adama jest wyrazem intelligencji" (Victor Hugo, Notre Dame de Paris).

Tenże autor (D. M.) w ściśle fachowym artykule „Druk na papierze kredowym" omawia zagadnienia techniczne związane z tego rodzaju drukiem.

Kilka uwag wydawcy czasopisma Tadeusza Gronowskiego o formie graficznej w reklamie, bogaty dział pt. „Reklama", zawierający reprodukcje plakatów i okładek Wajwoda, Jaworskiego i innych, a wreszcie kronika, w której omówione są przeważnie wydawnictwa graficzne krajowe i zagraniczne, wyczerpują treść numeru.

Dodatek do pisma stanowi tabela pn. „Waga materiału zecerskiego".

Na zakończenie tej recenzji trudno się oprzeć chęci wytknięcia wydawcom pewnej, powiedziałbym megalomanii, która wyraziła się w tym choćby, dalekim od prawdy zdaniu prospektu: „. . . los j e d y n e g o czasopisma w Polsce, poświęconego drukarstwu i pokrewnym mu sztukom".

Myślę, że czytelnicy „Przeglądu Graficznego", od dwudziestu lat nieprzerwanie „poświęconego drukarstwu i pokrewnym mu sztukom", zdają sobie sprawę, ile przesady tkwi w wymienionym zdaniu wydawców „Grafiki".

Mgr M. K.

UKŁAD GRAFICZNY CZASOPISM

(GARŚĆ UWAG)

Różne są rodzaje „druków", które współczesny „homo sapiens" ma okazję czytać lub widzieć. Począwszy od drobnej ulotki, natarczywie reklamującej „patentowany, amerykański proszek do zębów" (na którą to ulotkę zazwyczaj mało zwracamy uwagi), poprzez wymyślne w układzie, a na wysokim poziomie artystycznym stojące plakaty, twór skomplikowanych technik drukarskich — litografii czy offsetu — do grubych tomów dzieł naukowych.

Ale bezsprzecznie najpopularniejszym „drukiem“, bez którego trudno sobie wyobrazić współczesne życie, po prostu *artykułem codziennego użytku* są gazety i czasopisma. Rola ich w życiu społeczno-politycznym jest ogromna i nie tu jest miejsce na określenie zadań, które współczesna prasa codzienna i periodyczna spełnia.

Na tym miejscu wyjdę jedynie z założenia, że rola tych druków jest potężna i dlatego należy (jeśli chodzi o przemysł graficzny) ustawicznie dążyć do *podniesienia ich poziomu technicznego* i starać się równolegle z tymi, którzy tworzą treść gazety, czy czasopisma, by i ich *forma* stała na najwyższym poziomie.

I dalej tak, jak dobrze rozumiejący swoje zadania wydawca czy redaktor powinien dążyć do tego, by swoje wydawnictwo jak najbardziej uprzystępnić czytelnikowi pod względem treści (bo tylko gazeta czy pismo przystępne dla ogółu, spełnia dobrze swoją rolę), tak i drukarz powinien dbać o to, by *forma* zewnętrzna pisma ułatwiała czytanie i zachęcała do niego. Rzecz jasna, że są pisma przeznaczone dla wąskiego kręgu osób.

Np. miesięcznik zoologów-naukowców nie jest przeznaczony dla szerokich sfer ludności. Jego wydawca więc nie musi się kłopotać o lekkość stylu i popularność treści, bo czytelnicy pisma są ludźmi o wyższych zdolnościach umysłowych, nastawieni są na materiał poważny, czysto naukowy i niechętnie nawet widzieliby popularyzację pisma, bo ona pociągnęłaby za sobą obniżenie jego poziomu naukowego. Oczywiście takie pismo jest pismem specjalnym i spełnia specyficzną rolę. Z rolą tą muszą się liczyć zarówno redaktor jak i drukarz przy tworzeniu układu graficznego. Ale gros pism to czasopisma i gazety przeznaczone dla szerszego ogółu i w odniesieniu do nich ani wydawca ani drukarz nie mogą zapomnieć o obowiązku ułatwiania czytania i zachęcania czytelnika do przeczytania pisma.

Aby to zadanie dobrze spełnić, muszą obaj, a zwłaszcza drukarz, pamiętać o *ścisłym związku*, jaki powinien panować między treścią a formą druku.

I cóż może być bogatsze pod względem treści i formy od czasopisma?!

Czasopismo o charakterze popularnym może w treści wyczerpać cały szereg zagadnień, począwszy od przeglądu politycznego poprzez reportaż obyczajowy do artykułów naukowych. A w tym samym stopniu, w jakim treść czasopisma może być barwna i urozmaicona, mogą również w nim znaleźć zastosowanie rozliczne typy układów graficznych. Od suchego, poważnego i „rzeczowego“ układu (w jednym rodzaju pisma) czasopism naukowych do różnokierunkowych, ozdobnych (w kilku rodzajach pism), ożywionych ilustracjami czy rotograwiurami układów popularnych periodyków.

Jeśli postawimy sobie jako założenię, że typografia stanowi ubieranie w widoczny dla każdego kształt *myśli ludzkiej*, będziemy mogli z tego punktu wyjścia omówić zasady, na jakich winien się opierać układ graficzny czasopism.

Myśl należy oddać wiernie, a więc graficzne opracowanie wyjść winno z treści rękopisu i o ile możliwe nie stać z nią w sprzeczności.

RAFAŁ SKRZETUSKI

SŁYNNY DRUKARZ POZNAŃSKI

Postać Rafała Skrzetuskiego przez długi czas niepokoiła historyków. Nie wiedzieli oni, jak się właściwie nazywa, ani jakiej jest narodowości i skąd pochodzi.

Jedyna pod tym względem notatka autobiograficzna znajdowała się w dziele Jana Frankolina, opisującym widowiska, urządzone w 1560 r. we Wiedniu ku czci cesarza Ferdynanda I. Na końcu owej książki obok herbu Jastrzębiec jest wzmianka, że wyszła ona z drukarni Rafała Skrzetuskiego o przydomku Hofhalter. Z innych źródeł wiadome były dzieje Skrzetuskiego w czasie kilkunastu miesięcy poprzedzających przybycie do Wiednia. Przed rokiem 1555 słychać o nim w Niderlandach. Potem krótko przebywał w Zurychu i, zdaje się, w tym samym jeszcze roku zaczął drukować we Wiedniu. Oto wszystko, co wiedziano o pochodzeniu tajemniczego Hofhaltera. Początkowo uczeni niemieccy nie mogli sobie dać rady z tym słowiańsko-germańskim nazwiskiem. Twierdzili więc, że Hofhalter był Niemcem, a nazwisko Skrzetuski przyjął dla węgierskich Słowaków, jako łatwiejsze dla nich do wymówienia. Dopiero później uznali go za szlachcica polskiego, który porzucił swą ojczyznę i przyjął przydomek Hofhaltera.

Uczeni polscy oznaczają w XIX w. miejsce pochodzenia jeszcze dokładniej, wskazując na Wielkopolskę, gdzie rodzina Skrzetuskich od dawna mieszkała, zajmując się tradycyjną dla szlachty uprawą roli, a czasami przenosząc się do miast dla handlu i rzemiosła. Poznaniowi jednak wróciła Skrzetuskiego w 1927 r. dopiero Maria Wojciechowska w swej rozprawie pt. „Z dziejów książki w Poznaniu w XVI w.“. Podaje ona dwie wzmianki z poznańskich akt miejskich tyczące niejakiego Rafała Skrzetuskiego. W czerwcu 1542 r. obywatel miasta Poznania „honestus Joannes Skrzethuski“ daruje sto grzywien swoim trzem synom: Marcinowi, Rafałowi i Jerzemu. W połowie 1550 r. rada miejska wystawia Rafałowi list polecający stwierdzając, że urodzony jest z ojca Jana i matki Małgorzaty z domu Ninieńskiej. W drugiej notatce mamy podany rok 1550, zbiegający się z datą wystąpienia drukarza Skrzetuskiego w Niderlandach. Nie jest to jedyny punkt świadczący o identyczności owych dwóch Rafałów.

Pierwsza wzmianka wymienia Marcina, o którym wiemy, iż był znanym złotnikiem. Młodszy zapewne, gdyż na drugim miejscu wymieniony,

Porównanie gazety codziennej z czasopismem może nas doprowadzić do ujęcia sedna zagadnienia.

Gazeta przynosi wiele krótkich wiadomości. Strona jest obficie podzielona „nagłówkami" i czytelnik nawet przy pobieżnym przerzuceniu pisma jest w stanie zwrócić uwagę i zapoznać się z wiadomościami, które go specjalnie interesują.

Inaczej ma się rzecz z czasopismem.

Ono przynosi więcej dłuższych opracowań i artykułów (co jest zresztą zgodne z jego celem). Wobec spraw bieżących, codziennych, które gazeta omawia w formie krótkiej wzmianki, czy jednoszpaltowego artykuliku, czasopismo musi zająć stanowisko poważniejsze. Ono omawia zagadnienia nie z jednego dnia, a co najmniej tygodnia. Gazeta najczęściej tylko informuje, czasopismo u c z y. Te same sprawy, około których gazeta codzienna przechodzi mimo i o których pobieżnie tylko wspomni, czasopismo omawia szerzej i poważniej, często w sposób naukowy, zawsze fachowo i wszechstronnie.

Ta odrębna od gazety postawa czasopisma, wobec zagadnień poruszanych w nim, sprawia, że zamieszczone w nim artykuły mają i f o r m ę specjalną.

Jednostajny, całokolumnowy układ bez subtytulików i ilustracyj zapełnia często całe stronice. Im artykuł bardziej fachowy i poważny, tym dłuższy i jednostajniejszy w układzie graficznym. Często czytelnik, nie mając czasu po otrzymaniu czasopisma na przeczytanie dłuższej pracy, odkłada je na bok, na stosowną chwilę. Tymczasem przychodzą inne gazety i czasopisma, w końcu zbiera się tego taka ilość, że jedynym wyjściem jest odłożyć wszystko, nie czytając. Cóż dla uniknięcia tych, niewątpliwie szkodliwych objawów może uczynić drukarz?

Niechaj pod tym względem gazeta codzienna będzie dla niego wzorem. Ona osiąga swoim bogactwem nagłówków i subtytulików, że czytelnik, gdzie tylko okiem rzuci, napotka na ł a t w o d o s t ę p n ą oku, odcinającą się od reszty strony wiadomość. Ta łatwość wzrokowego ogarnięcia treści gazety sprawia, że czytamy ją, jak gdyby, mimowoli, bez wysiłku i dlatego chętnie. Na domiar ilustracja często podkreśli suche słowo i wtedy całokształt sprawy w zgrabnym skrócie słowno-ilustracyjnym stanie się szybko i łatwo udziałem naszej świadomości, wzbogaci nasze wiadomości i sprawi, że będziemy „au courant" tego, co się na świecie dzieje. A dziś, kiedy się tyle rzeczy i w tak błyskawicznym tempie dzieje na świecie — rzadko kto może sobie pozwolić na luksus n i e ś w i a d o m o ś c i.

Typografia czasopism będzie się musiała nauczyć od gazet tego ożywiania graficznej strony pisma. Każdy dłuższy artykuł może zostać ożywiony przez kilka subtytulików. Wystarczy złożyć je większym niż pismo artykułu drukiem, przez co odcinają się od całokształtu i już przez to samo ożywiają stronę i sprawiają wrażenie, że artykuł nie jest tak długi i jednostajny. Te nagłówki można składać w rozmaity sposób. Np. w każdym numerze, czy nawet na każdej stronie można stosować inny układ nagłówka. To zależy, rzecz jasna, od ogólnego podziału stronic i od tego, czy drukarz musi oszczędnie, czy stosunkowo rozrzutnie obchodzić się z papierem.

Rafał, zapoznał się prawdopodobnie z zawodem brata. Kiedy rada miejska w 1550 r. daje mu list polecający i Rafał, może za przewinienia religijne, niezbyt dobrowolnie opuszcza Poznań, ma przynajmniej punkt oparcia w złotnictwie. Jeżeli nie umiał wiele, to tyle, by zostać giserem, na pewno. Taka okoliczność mogła wpłynąć na wybór zawodu, tym bardziej, że wypadki przejścia ludzi obeznanych z złotnictwem do giserstwa i z nim związanego drukarstwa, zdarzały się często w tych czasach. Tyle o okresie życia Rafała Skrzetuskiego do czasu przybycia do Austrii.

W Wiedniu oficynę swą zakłada na Hofie (stąd przydomek Hofhalter), największym z rynków miasta. Pracuje najpierw do spółki z Kraftem, drukarzem znanym już na tym terenie. O ich współpracy świadczy przywilej z 10 kwietnia 1556 r., który obydwom pozwala prowadzić drukarnię, oraz zajmować się „formsznajderstwem" i giserstwem. Spółka trwa niedługo, przywilej bowiem cesarza Ferdynanda z dnia 6 czerwca 1559 r. wymienia już tylko samego Hofhaltera. W tym czasie Skrzetuski jest znanym i sławnym drukarzem. Otwiera mu to wstęp do jezuitów, u których zostaje nadwornym drukarzem. Kres karierze w kolegium jezuickim kładzie wyjście na jaw jego kontaktów ze zwolennikami reformacji. W 1562 r. Hofhalter musi opuścić Wiedeń i przenosi się do Debreczyna, gdzie wsławia się przede wszystkim wydaniem pierwszego tłumaczenia biblii na język węgierski, dziś bardzo rzadkiego i cennego. W r. 1567 jest w Białogrodzie siedmiogrodzkim i jako typograf królewski drukuje socyniańskie dzieła. W następnym roku umiera. Drukarnię prowadzi dalej żona, jednak wkrótce wobec zwiększenia się wpływów jezuitów, którzy ostro występują przeciw innowiercom, musi ją zlikwidować. Syn, Rudolf Skrzetuski, jest również drukarzem. W 1573 r. i 1574 r. spotykamy się z jego nazwiskiem w Alsó Lindva, od roku 1577—1586 w Debreczynie. W Polsce dzieł drukowanych przez Rafała Skrzetuskiego jest bardzo mało. Większość jest w Austrii, Rumunii i na Węgrzech. Dlatego pełny obraz jego pracy dałoby dopiero zbadanie tamtejszych bibliotek i archiwów, może to również dorzucić dużo szczegółów do biografii tej ciekawej postaci.

Jednak już to, co wiemy dzisiaj o Skrzetuskim, upoważnia nas do postawienia go między pierwszymi drukarzami tego okresu.

Adam Wawrowski

Jest rzeczą po prostu uderzającą, jak czasopisma, które pod względem ilustracyjnym stoją na najwyższym poziomie i oszałamiają czytelnika bogactwem barw, stałym postępem technicznym i przyswajaniem sobie najnowszych osiągnięć, pod względem tekstowym są, rzec by można, nudne. Strony tekstowe stoją w rażącej dysproporcji do pozostałej części numeru, bije z nich szarość i jednostajność. Zjawisko to jest tym bardziej dziwne, że do dyspozycji drukarza stoją wszak wszelkie środki mogące ożywić układ graficzny przezeń składanych czasopism. Każda drukarnia dziełowa stosuje wszak dzisiaj maszyny do składania, a te maszyny są gotowym narzędziem do osiągania wszelkich efektów. Należy tylko umiejętnie wykorzystać wszelkie możliwości, które one w sobie zawierają.

Na marginesie tej sprawy nasuwa się kwestia zasadnicza, czy czasopismo winno posiadać jednolity układ graficzny, czy też rozmaity. Porównuje się np. czasopismo do domu mieszkalnego, którego każdy pokój ma odrębny wygląd stosownie do przeznaczenia jakie spełnia i stosownie do treści, jaką lokator chce mu nadać. Należy zaznaczyć, że naukowa teoria czasopism wysuwa postulat jedności treści, a z tego wynikałaby i jednolitość układu graficznego. Nie dyskutując nad zasadniczą stroną tego zagadnienia, można stwierdzić, że jest cały szereg czasopism, w których różnolitość układu (dla każdej strony inny) dałaby się z łatwością zastosować. Dla innych zaś czasopism, jeśli nawet nie zgodzilibyśmy się na różnolity układ graficzny poszczególnych stronic, pozostałyby jako środki do ożywienia układu, wyżej wymienione umiejętne stosowanie nagłówków i podtytulików i cały szereg innych. Np. różna szerokość łamów. Dzięki temu mała nawet wiadomość może być podana na czołowym miejscu czasopisma. Węższy łam, użyty dla niej, wyróżnia ją od całości i podkreśla, że dana wiadomość nie wiąże się bezpośrednio z całością stronicy, jednakże ze względu na swoją ważność znalazła miejsce na czele pisma.

Te i tym podobne środki stoją do dyspozycji drukarza, który, dobrze rozumiejąc swoje zadania, chce nadać składanemu przez siebie czasopismu możliwie najwłaściwszą formę zewnętrzną. W praktyce rzecz ma się na ogół tak, że techniczny redaktor czasopisma udziela wyczerpujących wskazówek drukarzowi co do układu graficznego pisma. Na rękopisach spotykamy uwagi „petit“, „garmont“, wąski łam itp. W stałej dążności do podniesienia poziomu naszego zawodu, w dbałości o naszą godność jako odtwórców m y ś l i, a więc współtwórców k u l t u r y, winniśmy starać się o uniezależnienie od „dyktanda“ niefachowców.

Drogą do tego jest m. i. przemyślenie celu i istoty odpowiedniego układu graficznego, wzbogacanie swej praktyki na podstawie doświadczeń innych krajów (lektura obcych czasopism, zwłaszcza fachowych) itp.

Mgr M. K.

KONTROLA MASZYN PŁASKICH

W dzisiejszych czasach wielkiej konkurencji i wzajemnego zbijania cen, ważną rzecz stanowi posiadanie dokładnych danych co do rzeczywistej wydajności maszyn płaskich oraz uzmysłowienie sobie, co powoduje, że wydajność nie jest większa. Starania bowiem o usunięcie marnotrawstwa czasu i osiągnięcia możliwie maksimum wydajności nie powinny nigdy ustawać. Przeprowadzenie jednak kontroli maszyn płaskich jest zazwyczaj bardzo uciążliwe a stałe stosowanie ścisłej kontroli wręcz niemożliwe. Można jednak poświęcić w ciągu roku 2—3 tygodni na dokładną kontrolę maszyn płaskich. Czas bowiem oraz koszta, z tą kontrolą związane, nie idą na marne, dają bowiem bogaty materiał, który służyć może jako podstawa dla różnych drobnych zmian celem zwiększenia wydajności maszyny.

Poniżej podajemy sposób kontroli stosunkowo prosty, który każda drukarnia może z powodzeniem zastosować. Nie wymaga on wielkich „inżynierskich“ obliczeń, a daje wystarczające dane do przeprowadzenia szczegółowej analizy.

System ten polega na sporządzaniu codziennych raportów graficznych z biegu każdej maszyny płaskiej (tab. 1).

Na raporcie powyższym zaznacza się linią ciągłą czas, kiedy maszyna drukuje, a wszelkie postoje oznacza się symbolami np.:

N — reparacja maszyny, motoru,
I — brak instrukcji,
E — brak energii,
R — brak rewizji,
M — brak materiałów drukarskich,
P — brak papieru,
A — nierówny papier,
L — brak ludzi,
D — brak deski do zesuwania form,
F — brak formy,
W — mycie wałków.

Przykład:

Dnia 10 lutego rozpoczęto pracę nad zamówieniem nr . . . Od 8 do 10 przyrządzano (podwójne kreski) od 10 do 14^{30} drukowano; od 14^{30} do 15^{30} przerwa w biegu maszyny naznaczona symbolem N. Od 15^{30} do 16 druk. Zrobiono odbitek np. 5 000.

Taki raport odzwierciedla w sposób dość przejrzysty przerwy ruchu oraz ich przyczyny i zawiera wszelkie dane do dalszych obliczeń.

Zamiast graficznego przedstawiania biegu maszyny można podawać godziny z podaniem odpowiedniego symbolu, np.: 8^{00} do 8^{45} — druk; 8^{45} do 8^{58} — P itd.

Na podstawie tych raportów sporządza się następnie zestawienie dzienne z biegu maszyny przez cały dzień (tab. 2).

W lewym narożniku podaje się dane dotyczące maszyny: firma, rok, format. Nr kat. podaje ilość odbitek według katalogu względnie wskazówek fabryki, n. rzecz. — ilość odbitek jaką daje rzeczywiście maszyna.

W rubryce II wpisuje się w formie ułamka, w liczniku czas w godzinach, przez który dana maszyna była zajęta nad jednym zamówieniem, tj. wszelkie czynności związane z danym obiektem np. mycie wałków dla druku kolorowego itd.; w mianowniku wpisuje się format papieru; np. $\frac{8}{594-841}$ to znaczy, że maszyna była zajęta drukiem obiektu 594 na 841 mm przez 8 godzin.

Rubryka III oznacza wykorzystanie formatu maszyny, czyli stosunek powierzchni formatu papieru zużytego rzeczywiście do powierzchni formatu maszyny. Jeżeli drukowano na różnych formatach papieru, to przyjmuje się średni format papieru według wzoru:

$$p = \frac{p_1 g_1 + p_2 g_2 + \dots\dots}{g_1 + g_2 + \dots\dots}$$

gdzie p_1 p_2 oznaczają powierzchnię formatów papieru, a g_1 g_2 czas drukowania poszczególnych formatów.

W rubryce IV podana jest produkcja wzorcowa, czyli ilość odbitek, jaką by można otrzymać, gdyby maszyna szła nieprzerwanie przez cały dzień roboczy. Rubryka V zaś podaje ilość przepracowanych godzin.

W rubryce VII podane są odpowiednie przerwy w ruchu w godzinach według raportów.

Najważniejszą jest rubryka VI, gdzie chodzi o wykazanie w procentach wykorzystania zdolności produkcyjnej (wydajności czasu). Obliczenia przeprowadzamy w sposób następujący:

a = stosunek procentowy czasu zużytego;

$$\text{wzór a} = \frac{\text{produkcja rzeczywista}}{\text{produkcja wzorcowa}} \times 100$$

b = stosunek procentowy czasu straconego na przyrządzanie (rubr. 12);

$$\text{wzór b} = \frac{\text{czas narządzania}}{\text{suma przepracowanych godz.}} \times 100$$

c = stosunek procentowy czasu straconego na wszystkie pozostałe postoje wykazane w kolumnach 1—11 włącznie;

$$\text{wzór c} = \frac{\text{suma postoi 1—11 włącznie}}{\text{suma przeprac. godz.}} \times 100$$

Tab. 1.

Oddział maszynowy	Nakładaczka: .... Odbieraczka:	Prasa Nr .... Maszynista: ....

Data: 10 luty 1938

Nr	Nazwa	Arkusz	Nakład	Ilość druku	Format papieru	Uwagi

8 9 10 11 12 13 14 15 16

N

Tab. 2.

Prasa Nr ....

Firma .... Rok bud. ....

Format ....

Nr kat. .... Nr rzecz. ....

Zestawienie dzienne Nr .... za czas ....

I	II	III	IV		V	VI	VII												
Data	Format papieru	Wykorzystanie formatu	Produkcja		Ilość przepracowanych godzin	Wykorzystanie zdolności w procentach	Suma postojów	Powody postoju maszyny w godz.											
			wzorcowa	rzeczywista				Reparacje	Brak instrukcji	Brak materiał.	Brak papieru	Brak deski	Brak formy	Brak rewizji	Brak ludzi	Brak energii	Wadliwy papier	Mycie wałków	Przyrząd
								1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
	$\frac{8}{594 \times 841}$					d c b a													

d = stosunek procentowy czasu, straconego wskutek licznych przerw niewykazanych w raportach; wzór d = [100 — (a + b + c)]

Uzyskane w ten sposób liczby sumuje się po upływie każdego tygodnia i przenosimy je do zestawień tygodniowych, która to tablica jest identyczna z tablicą zestawień dziennych.

Zestawienia takie, o ile są sumiennie opracowane, stanowią bogaty materiał dla kierownictwa, umożliwiając mu dokładną analizę biegu maszyny, dając jednocześnie inicjatywę do usunięcia przyczyn, powodujących liczne postoje, co z kolei spowoduje wzrost rzeczywistej produkcji dziennej. Przede wszystkim jednak stanowią one podstawę do kalkulacji, umożliwiając dokładne obliczenie produkcji maszyny na godzinę.

Powyższy sposób, z małą zmianą, został zastosowany przez Instytut Naukowej Organizacji w Warszawie w jednej z drukarń warszawskich. Wyniki otrzymane przez I. O. N. są niezmiernie ciekawe:

strata czasu na przyrządzanie	19%
strata czasu na postoje . .	21%
strata czasu na drobne postoje niewykazane w raportach	16%
strata czasu wskutek nie wykorzystania form. papieru	15%
czas użyteczny	29%
	100%

I. N. O. obliczył w procentach stratę, wynikającą z niewykorzystania formatu według wzoru; c = a [1 — (wykorzystanie formatu)].

Dzięki doliczeniu tej pozycji do innych strat otrzymano czas użyteczny niezmiernie mały, bo zaledwie 29%, a więc mniej niż $^1/_3$ czasu ogólnego.

Czas użyty na przyrządzanie stanowi poważną pozycję po 19%. Jest to jednak pozycja konieczna. Strata czasu na postoje wykazane w raportach jest niewspółmiernie duża bo aż 21%. Stratę tę można prawie zupełnie usunąć przez ulepszenie organizacji pracy przy maszynach i niedopuszczenia do tego, aby obsługa maszyny musiała czekać na korektę, papier, instrukcje itd.

Stefan Ziętowski

CECH INTROLIGATORÓW W POZNANIU

W dniu 27 lutego br. odbyło się w Domu Rzemieślniczym roczne zebranie Cechu samodzielnych introligatorów w Poznaniu.

Poza kolegami z Poznania przybyła także pewna ilość mistrzów introligatorskich z obwodu Poznańskiej Izby Rzemieślniczej. Po wysłuchaniu sprawozdań członków zarządu i udzieleniu przez zebranie ustępującemu zarządowi pokwitowania, wybrano nowy zarząd w składzie: Józef Przesławski jako starszy, Ignacy Kozłowski jako zastępca starszego, Erhard Arndt jako sekretarz, Bronisław Lewandowski jako skarbnik, Stęczniewski z Poznania i Hipolit Paul ze Środy jako ławnicy. Do Komisji rewizyjnej wybrano: Władysława Rzepkę z Leszna i Józefa Borowskiego z Kępna.

Na zebraniu podstarszy Ignacy Kozłowski wygłosił referat o położeniu introligatorstwa na terenie Poznania i miast prowincjonalnych. Prelegent dał pogląd na katastrofalne położenie samodzielnego introligatorstwa wyszczególniając wszystkie bolączki, które ten zawód gnębią. „Żyjąc jednak — mówi prelegent — w Państwie kulturalnym i ustawodawczym, posiadamy instancje, które stoją w obronie rzemiosła samodzielnego. Najbliższą naszą opiekunką winna być Izba Rzemieślnicza, a potem władze przemysłowe".

W końcu mówca nawołuje do solidarności w imię trzech zasad: zaufania — pracy — wiary, które doprowadzą do zwycięstwa, do zaprowadzenia normalnych stosunków w zawodzie introligatorskim. Referent na końcu przytoczył rezolucję, którą zebrani jednogłośnie i jednomyślnie przyjęli.

Rezolucja brzmi:

Mistrzowie introligatorscy Poznania i woj. Poznańskiego zgromadzeni na Rocznym Zebraniu w dniu 27 lutego 1939 r. w Domu Rzemieślniczym, po wysłuchaniu referatu o katastrofalnym położeniu introligatorstwa na tym terenie, uchwalają następującą rezolucję:

1. Zważywszy, że introligatorstwo jest rzemiosłem i do jego uprawiania w myśl przepisów ustaw państwowych należy posiadać uzdolnienie, tj. przebyty czas nauki i egzamin czeladniczy, jak również należy zadośćuczynić wymogom prawnym przez posiadanie karty rzemieślniczej i uwidocznienie firmy na zewnątrz warsztatu rzemieślniczego;
2. zważywszy dalej, że szereg drukarzy poza zadrukowaniem arkuszy i zaopatrzeniem w oprawy własnych nakładów przyjmuje do swej domowej introligatorni prace introligatorskie od osób trzecich, co się wyraźnie sprzeciwia polskiemu ustawodawstwu o rzemiośle;
3. zważywszy w końcu, że wielu introligatorów uprawia swój zawód anonimowo, tj. bez uwidocznienia firmy na zewnątrz i bez wykupienia karty rzemieślniczej, co proteguje nieuczciwą konkurencję i obniża godność rzemiosła introligatorskiego, —

wzywają zarząd Cechu samodzielnych introligatorów w Poznaniu do energicznej walki przeciw naruszeniu ustawy o rzemiośle oraz wnoszą, aby każdy wypadek ujawniający nielegalne uprawianie rzemiosła introligatorskiego był przedstawiony odnośnym władzom państwowym oraz urzędowi walki z nielegalnym handlem, celem ukarania winnych. *ik*

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr.
Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.
Adres Redakcji i Admin.: Poznań, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr. — P. K. O. Poznań 202 868.
Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.
Ceny ogłoszeń: $^1/_1$ strona 100 zł, $^1/_2$ str. 50 zł, $^1/_4$ str. 25 zł, $^1/_8$ str. 12,50 zł, $^1/_{16}$ str. 6,25 zł, $^1/_{32}$ str. 3,25 zł. — *Przedruk* dozwolony tylko za zgodą Redakcji.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24